Sroda. Kraków, dnia 15go Sierpnia. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 16. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NASZE PTASTWO.

Powiadają ludzie: niewiadomość nie czyni grzechu. Mnie się zdaje, że niewiadomość jest grzechem. Czego człowiek nie nauczy się, byle miłował, byle chciał? A więc wiedza jest konieczną. Bez niej często wpadamy w błędy, i bez niej narażamy się na tysiące niedorzeczności, tłumacząc się niewiadomością.

Każdy z gospodarzy wioskowych, widzi najdowodniej, najjaśniej, że owady i robactwo, wyrządzają mu dotkliwe szkody: w zbożu, w drzewach, w ogrodach warzywnych. Narzeka, że kosztowna i mozolna jego praca, idzie marnie, a nie chce wiedzieć, że i on swoją niewiadomością, przyczynia się do tego zniszczenia.

Czy tak jest, lub nie, obaczemy niżej:

Bóg wszechmocny, jak to wszyscy wiecie, nie zapomniał o najmniejszym swoim utworze. A co tylko stworzył swoją mądrością i mocą, jest potrzebne. Szkodliwe dla nas owady i robactwo, także potrzebne, bo one, o ile dla nas nie pożyteczne, o tyle konieczne dla wyżywienia skrzydlatych mieszkańców tej ziemi — ptasząt, których jest tak wielka liczba, a które ażeby żyć, muszą karmić się czemciś.

Człowiek bezwiedny — prostaczek, co dzień widzi i ptactwo i owady i robaki, patrzy na nie martwemi oczyma, i nie daje sobie najlżejszego trudu pomyśleć, że te marne ptaszęta, robią człowiekowi ogromną przysługę, że ptactwo śpiewające, mało że nam swym śpiewem robi wielką przyjemność, jeszcze służy za darmo do oczyszczenia naszych pól, ogrodów i sadów, od psotliwych owadów i robactwa.

Chciejcie się tylko dobrze przypatrzyć: Nieznośne wedle was i uprzykrzone wróble, czem żyją? Karmią się wprawdzie ziarnem, ale najwięcej robactwem i owadami.

Sroki, wrony, gawrony, kawki, chociaż nie gardzą ścierwem, uganiają się jednakże pożądliwie za owadami, łapią je w locie i smacznie pożywają.

Skowronki, szpaki, drozdy, słowiki, zięby, sikory, szczygły, czyże, dudki, dzięcioły i wiele

innych drobniejszych odeń ptasząt, żywią się owocami i robakami.

Jedne z nich łapią żywe latające, drugie swojemi dzióbkami, wydziobują w korze drzewnej jaja przeróżnych owadów, na pokarm dla siebie i dziatwy.

Ptactwo z rodzaju grzebiących, jak kuropatwy, cietrzewie, przepiórki i inne, rozgrzebując nogami ziemię, nie przepuszczą żadnemu robakowi i owadowi.

Sowy, puszczyki, wytępiają w gumnach myszy; bocian wyniszcza gady, jaszczurki, żaby, niedźwiadki, ażeby nie rozmnażały się zbytecznie, i nie szkodziły człowiekowi i bydlętom.

Większe ptastwo, jak orły, sokoły, jastrzębie, żyją mniejszem, i są jakby na straży do utrzymania równowagi i ładu w świecie Bożym, który tak jest jak łańcuch, złożony z różnorodnych ogniw, powiązanych ze sobą duchem Bożym.

Nie wiedzieć o tem, wielki grzech bracia moi, a jeszcze większy pozwalać waszej dziatwie niszczyć gniazda ptasie, dla jednej tylko swawoli i z barbarzyńską nieczułością, wydzierać drogie dla nich pisklęta, na umiłowanie których czeka rok cały, z trudem i pracą uściela im gniazdko, i z mozolną także pracą, dostaje dlań owadów i robaków, ażeby je wykormić i pomnożyć tem samem liczbę niszczycieli i prześladowców tych owadów i robactwa.

Czy taka niewiadomość, takie postępowanie nie jest grzechem? Czy wytępiając ptastwo, nie jesteśmy sami wrogami naszych pól, sadów, ogrodów?

Oprócz rozległych pól, Pan Bóg na mieszkanie przeznaczył dla większej części ptastwa obszerne lasy, a przeznaczył i dla tego jeszcze, ażeby umieszczone na wysokich drzewach, ujść mogły i żarłoczności zwierza i dzikości człowieka.

Gdzież te lasy, które Bóg zasiał? Łakomstwo nie nasyconego człowieka, wyniszczyło je prawie, dzisiaj względy wojskowe wytrzebiają je do reszty. Ptastwo nie ma przytułku i nie rozmnaża się jak dawniej, człowiek nie ma opału i zabudowań koniecznych, a natura mści się za nie srodze.

Wiatry szkodliwe, nanoszące z dalekich stron choroby: jak tyfus, dzisiaj cholerę, nie mają oporu. Chmury nie mając gdzie oprzeć się, lecą Bóg wie dokąd i mijają nasze pola, łaknące deszczu, tej ożywczej i płododajnej rosy Bożej. Grady często nas nawiedzają dla tejże samej przyczyny, bo ciężarne lodem chmury, nie zaczepiają już o lasy, których nie ma, i nie wrzucają weń gradowin, niosąc je na nasze pola zbożem okryte, które zastępując las, przyciągają do siebie te złowrogie chmury.

Rzeczółki nasze próżne, stawy małowodne, dla czegóż to bracia moi? dla tego, że Bóg kazał wodzie być w lasach, ażeby jego mieszkańcy nie doświadczali pragnienia. Niema lasów, niema wody. Lasy zniknęły, woda wyschła.

Kto wie? czy rozmnożenie takiego ogromu szarańczy, która tak często pastwi się nad naszem zbożem, nie jest karą Bożą, za wytępienie ptastwa i zniszczenie lasów?

Ludzkie sposoby wygubienia szarańczy, tak widocznej plagi Bożej kruszą się o skałę niemożebności. Naturze wszelako, jakże to łatwo przychodzi. Massa wielka zlatuje się ptastwa, i massy szarańczy, giną od jego dziobków.

Ale gdzież to ptastwo? Uszło od nas, do innych lasów, do innych ludzi, którzy umieją go lepiej od nas kochać, szanować.

Tak bracia serdeczni, wypowiedziałem prawdę z całą otwartością i szczerością. Wypowiedziałem ją dla tego, ażeby was przekonać, że niewiadomość jest grzechem, że z niewiadomości, rodzą się błędy, wady i przywary, że niewiadomością nikt bronić się nie powinien, że

ażeby mieć wiedzę, potrzeba uczyć się, a do uczenia mieć chęci, która góry przewraca.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Jak powinniście czcić i szanować waszych pasterzy, którzy nietylko o potrzebach duszy waszej, ale i o podniesienie między wami oświaty staranie mają, dowiecie się z następującego zapisu:

Ksiądz szczęsny Skibiński rzymsko-katolicki proboszcz w Zarszynie na uczczenie udzielonej przez naszego Cesarza amnestyi z d. 18 listopada 1865 r. i na pamiątkę dnia imienin Cesarzowej Elżbicty, w którym ten akt łaski wykonanym został — przeznaczył kapitał dziesięć tysięcy złotych reńskich z zastrzeżeniem dla siebie pobierania dożywotniego procentu — jako fundusz na utworzenie po jego śmierci (stipendyów) wsparć dla biednej uczącej się młodzieży chłopskiej pod nazwą: „Stipendya chłopskie fundacyi księdza Szczęsnego Skibińskiego Proboszcza Zarszyńskiego“ pod następującemi warunkami:

1) Zapisany kapitał ma być złożony w kasie Wydziału krajowego galicyjskiego lub tej Władzy, któraby na miejsce tego Wydziału kiedyś ustanowioną była.
2) Kapitał ten podziela się na pięć części po dwa tysiące złr. a każda część stanowi jedno wsparcie (stipendyum).
3) Odsetki od każdego z tych pięciu kapitałów będą się co pół roku odbierać i stipendistom t. j. uznanym za godnych tego wsparcia wypłacać.
4) Stipendya udzielane będą synom ubogich włościan bez różnicy religii, obrządku i narodowości, byle tylko zamieszkałych w tej części dawnej Polski, która obecnie pod panowaniem austryackiém zostaje, uczęszczającym do publicznych szkół średnich lub wyższych.

   Na te stipendia ma być rozpisany konkurs (wezwanie do zgłoszenia się) a rozdanie ich przysługa galicyjskiemu Wydziałowi krajowemu. Prośby mają być podawane do tegoż Wydziału i zaopatrzone metryką urodzenia, zaświadczeniami szkolnemi i ubóstwa, nakoniec zaświadczeniem przełożonego parafii podpisanem przez trzech członków gminy — że ojciec ubiegającego się o stipendium ucznia jest obyczajnym, religijnym i *że wódki i innych upajających trunków nigdy nie pije.* Najuboższy a względnie sierota ma pierwszeństwo.
5) Jedynie w braku zgłaszających się według ustępu 4go udzieli się stipendium synowi rzemieślnika mieszkającego na wsi.
6) Obdarzeni raz, pobierają stipendium aż do ukończenia nauk.
7) Gdyby kiedy chciano użyć majątku tej fundacyi na inny cel jak fundator uznaje i zapisuje, natenczas cały majątek ma być zwrócony rodzinie fundatora nazwiska Skibińskich do wolnego ich użycia i na zupełną ich własność.

Fundacya ta przez c. k. Namiestnictwo we Lwowie w bieżącym roku zatwierdzoną została.

Widzicie więc, że pięciu biednych chłopaków z Galicyi i W. Księstwa Krakowskiego może z pomocą tą wykształcić się i wyjść na ludzi, bo każdy z nich ma rocznie 100 reńskich na utrzymanie. Ale też najważniejsza co żąda fundator, aby ojciec uposażonego nie był pijakiem — a więc przez ten warunek dwa osięga cele. — Starszego odciąga od nieszczęśliwego nałogu; bo któryżby ojciec dla szczęścia dziecka nie zaprzestał pijaństwa? młodemu podaje pomocną rękę ku osiągnięciu oświaty — a obydwa przez to, poprawiają swój byt materyalny i pod-

noszą się moralnie. Cześć ludziom takim, którzy o dobro wasze dbają, ale waszym teraz obowiązkiem pokazać, że na tę pomoc zasługiwać umiecie.

Podobny zapis jak pobożny proboszcz Skibiński, zrobił także zacny hrabia Alfred Potocki z Leżajska. Ustanowił albowiem 8 stipendiów, jedno na 300 złr., dwa po 250 złr., trzy po 150 złr. a dwa po 120 złr., które mają pobierać chodzący do szkół publicznych synowie prywatnych oficyalistów służących w dobrach w Galicyi i synowie włościan w państwie łancuckiem urodzeni.

Od niedawnego czasu jak wiecie urząd graniczny w Michałowicach nie chciał przepuszczać włościan z Galicyi idących na robotę do Polski ale koniecznie żądał aby paszporta ich były podpisane przez konsula rosyjskiego w Brodach. Otóż teraz na wstawienie się Rządu naszego polecił Namiestnik królestwa polskiego aby idący do Polski robotnicy wprost za paszportami przez c. k. Urzędy powiatowe wydanemi, przepuszczanymi byli.

Wszelkie przesyłki pieniężne tak w gotówce jak w monecie papierowej, lub w papierach wartości pieniężnej przesyłane wojskowym lub przez wojskowych odsyłane do krewnych, znajomych i przyjaciół, jeżeli nie przenoszą wartości 75 złr., postanowieniem Cesarskiem uwolnione zostały od opłaty pocztowej.

Naczelnik władzy krajowej w Krakowie, wydał do wszystkich urzędów powiatowych polecenie, które wam tu dosłownie przytaczamy:

Z wielu stron dochodziły skargi, że porządek a mianowicie własność po wsiach bardziej niż kiedykolwiek bywała narażoną na niebezpieczeństwo i szkodę, że złość i samowola niszczyła bezkarnie plony w polu i lasy, że prawo propinacyi wystawione było na częsty uszczerbek, a wójci zamiast trzymać na wodzy wybryki tego rodzaju i takowe poskramiać, jako to jest ich obowiązkiem, przyglądają się obojętnie, gdy niektórzy włościanie dopuszczają się przekroczeń, i ani ich o to karcą ani też nie oddają władzom właściwym do ukarania. W niektórych też miejscach bezkarność ta rozzuchwaliła tak dalece ludność wiejską, że ta lekceważy otwarcie przepisy prawne i nieraz okazuje pogardę organom władzy. Stan taki nie może być żądną miarą cierpiany.

Zła to wróżba dla przyszłego wprowadzenia w życie samorządu gmin, postawionego na drodze prawodawczej, jeśli takie gorszące pojawiają się zajścia; gdyby zaś miały się one ponawiać, wtedy nietylko samorząd gmin wiejskich nie budziłby żadnego zaufania, ale owszem rodziłby niepokój i obawę, albowiem gdzie podobny stan rzeczy istnieje, tam samoistność gmin zamiast się przyczyniać do utrwalenia porządku prawnego, musiałaby prowadzić do większego jeszcze zakłócenia spokoju i do nieposkromionej samowoli.

Z uwagi na te okoliczności, szczególniej winny baczyć na to władze administracyjne, i kazdego takiego objawu sumiennie śledzić i dochodzić, a dla ubezpieczenia stosunków legalnych niepomijać żadnej sposobności, osobliwie zaś na zebraniach wójtów i sołtysów w powiecie starać się wpływem swoim na tych przełożonych gminnych, skłaniać ich do przestrzegania praw, jak niemniej zawezwać ku pomocy tak duchowieństwo miejscowe i nauczycieli, jak i inne osoby na zaufanie zasługujące, zresztą nie przepuszczać w żadnym wypadku naruszenia prawnego porządku i bezpieczeństwa własności, za samowolę zaś i wybryki na drodze sądowo karnej winnych pociągać, i starać się o to, aby w razie winy kara jaknajspieszniej wymierzoną była, gdyż ten środek zdoła skutecznie położyć kres ponawianiu się bezprawia.

Przełożeni powiatów winni są na podstawie tego ogólnego polecenia wyłuszczyć wójtom obowiązki ich, upomnieć ich, aby niedopuszczali w swoich gminach nadużyć i czynów samowoli, a zarazem zapobiegli zbieraniu się włościan w celach bezprawnych; aby przestrzegali, że nikt nie ma prawa wymierzania sobie zadosyć uczynienia na własną rękę, od tego bowiem są władze, do których należy wymiar sprawiedliwości, każdemu zaś członkowi gminy, dana jest możność zanoszenia skarg osobiście lub też przez wójta. Wójtom nakazane ma być również aby czuwali nad spokojem i zgodą zarówno w gminie jak i w stosunkach jej z dworem, dopomagali proboszczom w ich usiłowaniach około utrzymania między ludem bogobojności i dobrych obyczajów tudzież baczyli na pilne uczęszczanie dzieci do szkółek, niedopuszczali pijatyk i hulanek, próżniactwa i lenistwa, natomiast zaś zachęcali do pracowitości i dbałości o własne dobro, a przeto zagrzewali do zarobku czy to w miejscu czy w sąsiedztwie; przez opieszałość bowiem i próżniactwo, przez wzbranianie się niesienia pomocy w pracach polnych marnują się dary boże.

Temi i tym podobnemi naukami i upomnieniami często powtarzanemi, należy wdrażać w lud przekonanie, iż zarówno porządek prawny jak i dobry stan gospodarstwa krajowego są niezbędnemi warunkami porządku społecznego a istotnemi podstawami swobodnego na przyszłość rozwoju życia gminnego.

Za każdą nadarzającą się sposobnością — mówi w końcu okólniku Naczelnik Rządu krajowego — gdyby przeciw bezprawiom i wykroczeniom zażądano pomocy wyższej władzy, władza ta domagać się będzie udowodnienia, co ze strony właściwego urzędu zabronionem było w każdym danym razie w celu obrony nadwerężonego prawa i ukarania winnych; spodziewać się zaś należy, że nie zajdzie potrzeba pomawiania tych, których to obowiązuje, o niedbałość lub opieszałość.

Teraz ponieważ żniwa były pilne, — to choć jaki taki o niczem nie myślał i nie gadał tylko o wojnie, to przecież zakłopotał się równie nie jeden gospodarz i zbiórką, jak tu tak, z dopuszczenia Boskiego w przeszłzm miesiącu deszcze lały, a lały. Bo, sobie oczywiście nie jeden myślał: nie dość że wojna we świecie, jeszcze będzie i głód, — to nie żart!

A tu jakby się Pan Jezus słusznie za nasze grzechy pogniewał, i za naszą niemiłość ku bliźniemu, bo oto i trzecia plaga Boska idzie ku nam za tamtemi, a to okrutna cholera.

Ta straszna choroba zbliża się do nas z różnych stron — bo ze Wschodu przyszła już do Galicyi i jest w Czerniowcach dosyć znaczna, a tu od Zachodu pokazała się już w obozach pruskich, i także w Poznaniu. Z Północy zaś, jest znaczna w Petersburgu, w Moskwie, ale to ta już od nas daleko. Najstraszniejsza jest ta co idzie z Czerniowic, bo już u nas. Dla tego przypominamy wam te same ostrożności, o których my wam w przeszłym roku pisali. To jest przedewszystkiem abyście w chatach waszych ile możności czystość i porządek zachowywali. Niech bydlęta nie będą w izbie; otwierajcie okna często i wymiatajcie śmiecia porządnie, aby się smrody nie rozchodziły. A najszczególniej, utrzymujcie się trzeźwo, i nienajadajcie się zbytnie naraz osobliwie nowych ziemniaków i owoców, bo te szkodzą najwięcej, jak równie każde pijaństwo i obżarstwo; zaręczamy was, że pijany i obżartuch najpierwej umieraja na cholerę.

Do tych wszystkich plag, które na was z dopustu Bożego przychodzą, jest jeszcze między wami jedna plaga, i to bez dopuszczenia Bożego, a to straszna jeszcze głupota i ciemnota, przy pierwszem lepszem jakiem wypadku.

I tak chodzą między wami takie mowy —

„że jak się wojna skończy — to może potem panowie tak zrobią, że znowu będzie pańszczyzna.“

Wielki Boże! cóż za zły duch, zapchał tak wasze głowy, że się zawsze tej pańszczyzny boicie, kiedy jak świat światem stał będzie i dopóki to słonko nad wami świecić będzie, to już pańszczyzny, gdzie ją raz skasowali nie będzie, a tymbardziej u nas, gdzie już pańszczyzna pieniądzmi panom spłacona. Dlą tego przeżegnajcie się w Imię Boga, Ojca i Syna i Ducha świętego, a odrzućcie raz tę myśl szatańską i wierzcie naszym słowom, które wam w Imię Chrystusa piszemy i nie stoimy na zdradzie.

Albo i o to że starych wysłużonych żołnierzy zwoływali do powiatów, co to było między wami gadania głupiego, choć wam w urzędzie wyraźnie wypowiedzieli, po co jesteście wzywani a przecie nikt tego nierozumiał, tylko swoje głupie domysły gadał. Oto byli starzy wojskowi wzywani po to, że gdyby Boże broń, wojna dłużej jeszcze trwała, byliby tacy starzy wojskowi wysłużeni, używani nie do żadnej wojny, tylko dostaliby piękne mundury i byliby dla strzeżenia porządku w kraju. Więc to jest rzecz bardzo ładna, niema się jej czego bać, bo tak jest w całym świecie, że jak się wojacy biją w wojnie, to krajowcy na to miejsce formują się i strzegą porządku w kraju.

Ale że widzicie, nie macie ciekawości oświecać się i czytać gazety, to nie wiecie co się dzieje we świecie i przy pierwszej lepszej jakiej sprawie, najgłupsze domysły i bajki chodzą między wami, coby was mogło nie raz do wielkich nieszczęść doprowadzić. Bądźcież więc nadal przezorniejszemi!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. W Wiedniu uspokoili się przecie trochę ludzie, że jest zawieszenie broni, i że Najjaśniejszy Pan wchodzi w ugodę ze stronami wojującemi, t. j: z Prusami i z Włochami za pośrednictwem Cesarza Napoleona. — Różne jednakże są zdania i chęci w samym Wiedniu. Jedniby chcieli, aby bądź co bądź, choćby ze stratą zawrzeć pokój, drudzy znowu duchem namawiali Cesarza do dalszej wojny, zapewniając niby, że w przyszłej wojnie Austrya wyjdzie z honorem.— A zaś są tacy, co doradzają, ażeby tych uczciwych ministrów, co są teraz, odmienić, a innych zrobić, że będzie się lepiej wieść. — Miły Boże! jak żeby ci uczciwi, co są teraz ministrami, byli co winni? — to tamci winni, co byli pierwej, że źle jakoś zadysponowali, a ci dorazu wszystkiego naprawić nie mogą, co drudzy przez długie lata popsuli. Dosyć, że jak ci doradzcy i Gazeciarze wiedeńscy zaczęli tak doradzać Najjaśniejszemu Panu, — tak Najjaśniejszy Pan chcąc temu koniec położyć, zakazał takie rzeczy pisać po Gazetach, i kazał aby był stan wojenny ogłoszony w Wiedniu.

Tymczasem tak wojska austryackie, jak i pruskie stoją na przeciw siebie i czekają końca. Siły obu armij są równe, mogą sobie przeto śmiało w oczy spojrzeć. Przedugodne punkta, na które pono Cesarz już przystaje, są takie: Pierwsze, że do składu tych tam niemieckich kraików nie będzie się Austrya nic mięszać, tylko te będą pod kierunkiem Prus, — drugie, że Austrya prócz Wenecyi, nie ma utracić ani kawałka ziemi, tylko ma zapłacić 20 milionów talarów kosztów wojny Prusakowi; ale te 20 milionów talarów mają oddać Włochy za Wenecyę. Otóż takie układy mają stanąć, a potem kongres — na którym, Bóg wie, o czem ta będą jeszcze rozprawy.

Najjaśniejsza Pani przyjechała na parę dni do Wiednia, ale napowrót odjechała do Pesztu, gdzie zostały dzieci cesarskie. Z Wiednia piszą, że tam zaczynają się już zgadzać z wolą Boską, że Austrya nie będzie w Związku niemieckim, i że Wenecyę odstąpiła, bo mówią, że te kraje i te

sprawy nie przynosiły żadnego zysku Austryi, a owszem wielkie wydatki. I tak wielka moc pieniędzy szła to na utrzymanie posłów, to innych spraw, a zaś utrzymanie wojska w Wenecyi wiele milionów kosztowało Monarchię Austryi, przez co popadła w długi; a tak teraz, jak będzie pokój i jak się wszystko dobrze ustali, to potem powoli ciężary się zmniejszą i podatki mogą być mniejsze. A jeszcze, jak z Węgrami skończy się raz na zawsze z tą konstytucyą, to nie potrzeba będzie i połowy takiej trzymać armii, przezco dużo wydatków ubędzie, a i branka w krajach będzie rzadsza i ludzie będą się mogli do pracy i wszelakiego rzemiosła stalej i gorliwiej dokładać.

Jużciż to wszystko prawda, tylko trza Pana Jezusa prosić, aby raz na piękne stanął już ten pokój, i aby Prusy i Włochy nie robiły sobie znowu jakich takich nowych pretensyj, na któreby Austrya w żaden sposób przystać nie mogła.

Piszą także z Wiednia Gazety, że Namiestnikiem Galicyi — to niby takim rządzcą — ma być nasz uczciwy poseł na Sejmie hrabia Gołuchowski, i cała Galicya ma być wedle jego myśli urządzona. To jużci, skoro ów Polak na czele, to i wszystko reszta będzie po polsku.

Tak samo ma być po wyjściu Prusaków z Czech i w Czechach urządzone, że tam będzie gubernator Czech, i wszystkie urzęda będą po czesku, — tak samo ma być i w Węgrzech, na to, aby wszystkie narody miały u siebie wszystko po swojsku i po swojsku się rządziły, a dopiero na takich narodach oparta Austrya będzie potężną i silną.

Donoszą jeszcze z Wiednia, że ci posłowie nasi z Galicyi, co tam pojechali względem sprawy katastru, byli od Najjaśniejszego Pana i Jego ministrów bardzo dobrze przyjęci i mają obiecane że całe te szacunki katastru będą odmienione ku dobru kraju.

Rumunia. Znowu nowe kłopoty zaszły tam w tej krainie, o której wam ciągle piszemy, co to tam obrali na tron tego młodziutkiego księcia Karola. — Otóż w tej Rumunii, są ludzie po większej części wyznania unickiego, t. j. takiego jak nasi Rusini, otóż ci zbuntowali się tam znów przeciw żydom i katolikom, i chcieli wszystkich żydów wymordować; ztąd przyszło do wielkich okazyj, wojsko i policya musiały się w to wdać, ale nim wojsko przyszło, to lud rzucił się na bożnicę żydowską, która była w stołecznem mieście, taka wspaniała, że kosztowała kilkanaście tysięcy dukatów, i tę zburzono do szczętu, a potem chcieli i kościół katolicki zburzyć. — O źle! że to i tam niema miłości bliźniego jak się patrzy! ale jak będą tak broić, to im wlezie Turek i Moskal w ich krainę, i dopiero im będzie lepiej, bo za nic Bóg tak nie karze, jak za niemiłość bliźniego. Wyraźnie stoi napisane w piśmie św. — i sam Pan Jezus mówił to kilkakrotnie: „Choćbyś był najpobożniejszy i miał taką wiarę, aby góry przenosiła — a miłości bliźniego byś nie miał — nie wnijdziesz do królestwa niebieskiego.“ Piszą gazety, że Turcy już się pogodzili z tym księciem Karolem i pozwolą mu siedzieć na tronie rumuńskim. Mówią, że to ta Prusy musiały temu zaradzić, bo to jest książątko pruskie, więc żeby moc pruska i ich rządy na różne miejsca się rozszerzały.

Królestwo Polskie.

Z Wołynia, to jest z zabranych krajów piszą tak:

Dawniejsze rozporządzenie rządowe, — aby znieść wszystkie krzyże i posągi świętych ustawione przy drogach, zostawało w zawieszeniu, aż do zapowiedzianego zwiedzania Wołynia, przez gubernatora Bezaka. Policye po otrzymaniu o tem wiadomości, zabrały się do niszczenia krzy-

żów, zaczynając od dróg główniejszych, a następnie postępując, poniszczyli krzyże przy mniejszych drogach i wioskach. — Tak się z tem uwijali, że teraz prawie żadnego przy drodze nie zostało krzyża, jakby znak, że to ziemia nie chrześciańska ale pogańska. — I nietylko krzyże i statuy przez katolików fundowane uległy zniszczeniu, lecz nawet krzyże przez Rusinów postawione, święcone przez popów, i z napisami cerkiewnemi starosłowiańskiemi. — Lud szemrze bardzo, gdyż puszczono pogłoskę, że i chaty wiejskie mają być przetrzęsione, i wszelkie obrazy, jakie się w nich znajdą nie moskiewskie, mogą być zabrane i spalone. — To też lud zawczasu zaczyna uprzątać wszelkie obrazy zdobiące ściany, aby ich nie dosięgła ręka moskiewskich *obrazoburzców*. — Już widać nie długa przyszłość Moskwy — kiedy zaczęła wojnę z Panem Bogiem. A trudniej pono przyjdzie wojować Moskalom z niebem, niż z uciśnionym narodem polskim na Wołyniu. — W miasteczku Poczajowie, na pagórku pod samym bazyliańskim klasztorem, stała ogromna statua Matki Boskiej na wysokiej murowanej z kamienia podstawie. Zniszczyć jej tak łatwo nie było można, — dobrali więc sposobu i obmurowali w około całą statuę a wewnątrz zasypali ją gruzem.

I różnych jeszcze podobnych dopuścili się zberezyj. — Wyszło rozporządzenie w Królestwie polskiem, aby po seminaryach ruski język był zaprowadzony. — No, to owi Moskale chcą duchem, całe duchowieństwo polskie na moskiewskie przerobić.

Rozmaite przytrafunki.

W Kosienicach obw. przemyskiego odbyło się d. 5 z. m. pod osobistym kierunkiem księdza biskupa przemyskiego, poświęcenie kościoła parafialnego, wystawionego tamże przez hr. Amelią Stadnicką, właścicielkę dóbr Magierowa a dożywotnicę Kosienic. Uroczysty ten akt odbył się z niemałą świetnością, a uczestniczyło mu kilka tysięcy ludzi z różnych warstw społeczeństwa, a szczególnie okolicznych włościan, między których rozdawano pamiątkowe medale z wizerunkiem Najś. Panny po jednej a kościoła kosienickiego po drugiej stronie. Zacna fundatorka nie szczędziła niczego, wyzuwając się prawie z całej gotowizny, aby wystawić przybytek godny takiego przeznaczenia jak chwała Boża. Stoi on na wzgórzu w bardzo ładnem miejscu, zbudowany wytwornym gustem w stylu bizantyńskim.

Jest to dzieło Adolfa Kuhna, krakowianina, który w nim złożył dowody niepospolitego talentu. Kształtom zewnętrzym odpowiada wewnętrzne urządzenie: Wszystkie sprzęty i ozdoby są wyżłobione z dębiny o naturalnej barwie, robotą snycerską z skromnem wyzłacaniem, dłuta Majerskiego wedle rysunku Kuhna. W wielkim ołtarzu znajduje się Chrystus na Krzyżu, dłuta Filipiego z Krakowa, w bocznych ołtarzach obrazy A. Raczyńskiego ze Lwowa, malowidło zaś na ścianach pana Niedźwieckiego z Krakowa. Wszystko opędziła pobożna pani własnemi funduszami, bez pomocy konkurencyi, i wyłożyła w tym celu przeszło 100,000 złr. w. a., a stało się to bez uszczerbku dla spraw narodowych i licznych biednych, dla których dłoń zacnej fnudatorki nigdy nie jest zamkniętą.

W nocy z dnia 1go na 2gi sierpnia b. r. blisko wsi Cyganowice nad rzeką Poprad napadli rabusie młyn a poraniwszy Antoniego i Michalinę Kacz gospodarzy, potłukli co było pod ręką, a nie znalazłszy tylko 2 reńskie gotówką, uciekli.

Od Redakcyi

Pomimo zaległości, jakie za lata przeszłe od Szannownych panów prenumeratorów Redakcyi należą, na bieżące półrocze z 500 abonentów którzy „Nowiny ze świata“ odbierają, nadesłało dopiero przedpłatę tylko 50. Kwota ta nie wystarcza nawet na opłatę druku za dwa Numera, a przecież w tem półroczu już Nr. 4ty przesyłamy. Ożywieni najlepszą chęcią podnoszenia oświaty ludu, nieżądając już nic za własną pracę, ani rachując poczynionych z własnej kieszeni nakładów, odzywamy się z prośbą o śpieszne nadesłanie prenumeraty, tak zaległej jak bieżącej, albowiem nie mając już czem zaspokoić kosztów wydawnictwa — w najszlachetniejszem przedsięwzięciu, utrzymania jedynej w całej Polsce gazetki ludowej, ustać bylibyśmy zmuszeni.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska* W drukarni *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*